

ZNIKNĘŁA Z JEGO ŻYCIA, ALE CZY ZNIKNĘŁA Z JEGO SERCA?

KOBIETA, KTÓRĄ  
KOCHAŁ

DOROTHY KOOMSON

# Prolog

28 lutego 2003

Jesteś nią? To z Tobą teraz jest? To dlatego mnie szukasz?

Jeśli nie czytasz tego listu pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat od tej chwili, to całkiem możliwe, że nie żyję. Prawdopodobnie zostałam zamordowana.

Proszę, nie przejmuj się tym. Raczej nie było to dla mnie zbyt wielkim zaskoczeniem — nie przy takim życiu, jakie prowadziłam. Ale jeśli natrafiaś na te pamiętniki, szukając mnie, i znalazłaś je, bo byłaś wystarczająco bystra, by myśleć tak jak ja, a nawet jeśli znalazłaś je przez przypadek, proszę, błagam: Możesz coś dla mnie zrobić?

Możesz je spalić, nie przeczytawszy ich? Proszę.

Nie chcę, by ktokolwiek się o tym dowiedział. Napisałam je dla siebie. Wiem, że powinnam je spalić, ale to by było jak samobójstwo, jakbym zabiła część siebie. A po tym wszystkim, co zrobiłam, po tym wszystkim, czego doświadczyłam, nie odebrałabym sobie życia, tak więc nie jestem w stanie zniszczyć tych pamiętników.

Może Ty to potrafisz.

Mówię „może”, bo jeśli jesteś z nim, będziesz chciała wiedzieć, kim jest, czy naprawdę jest niebezpieczny i czy to on mnie zamordował. A zatem, choć nie chcę, żebyś to czytała, nie mogę Cię winić za to, że to robisz.

Cóż jeszcze mogę dodać poza tym, że mam nadzieję, iż nie będziesz mi współczuć? Doświadczyłam ogromnego bólu, ale przeżyłam też wielką miłość. Niektórzy umierają, nie poznawszy jej rozkosznego smaku. Mogę więc chyba powiedzieć, że miałam wyjątkowe szczęście.

Kimkolwiek jesteś, życzę Ci jak najlepiej.

Kochająca  
Eve

# Rozdział pierwszy

# Libby

Kiedy myślę o Jacku, przypominam sobie, co czułam, gdy chwiejnym krokiem wysiadałam z kolejki górskiej na końcu Brighton Pier. Gdy leżąc na wytartym kocu, na kamienistej plaży, jadłam mu z ręki lepkie, puszyste obłoki waty cukrowej. Staram się myśleć o garściach popcornu pod bluzką, kiedy siedząc w pierwszym rzędzie w kinie, oglądaliśmy film. O chwilach, gdy śmiałam się do rozpuku, aż zdyszana zginałam się wpool, a po policzkach płynęły mi łzy.

— Libby, Libby, no, dalej, obudź się. Nie zasypiaj. — Głos, który do mnie przemawia, jest łagodny, nagłący i odrobinę błagalny.

Otwieram oczy i widzę, że jest rozmazany. Mężczyzna o łagodnym, błagalnym głosie wydaje się niewyraźny i pozostaje taki, choć gwałtownie mrugam. Twarz mam mokrą, kręci mi się w głowie i jest mi tak bardzo zimno. No i cała jestem obolała.

— Grzeczna dziewczynka — mówi. — Spróbuj nie zamykać oczu, dobrze? Postaraj się nie zasnąć. Wiesz, kim jestem? Pamiętasz mnie?

— *Sam* — mówię, choć nie wydaje mi się, by jakikolwiek dźwięk dobywał się z moich ust. — *Jesteś strażakiem, więc masz na imię Sam.*

Teraz widzę go trochę wyraźniej. Mgła, która do tej pory przesłaniała mi wzrok, opada, więc dostrzegam rysy jego twarzy i widzę uśmiech, który rozprasza malujący się na niej niepokój.

— Prawie zgadłaś — mówi.

— *Czy ja umrę?* — pytam. Znowu nie jestem pewna, czy mówię to na głos, ale Strażak Sam najwyraźniej mnie rozumie.

— Nie, jeśli będę miał w tej kwestii coś do powiedzenia — odpowiada z uśmiechem. Gdyby tak bardzo nie przypominał mojego brata, gdyby nie jego łagodna twarz, ciemnobrązowa skóra i lśniące, prawie czarne oczy, prawdopodobnie mogłabym się w nim zadurzyć. Ale tak właśnie postępuje się z bohaterami, prawda? Człowiek powinien się w nich zakochiwać.

— *Czy samochód wybuchnie?* — pytam, bardziej z ciekawości niż ze strachu.

— Nie. Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach.

— *To samo mówiłam Jackowi. Ale chyba mi nie uwierzył.*

— Opowiedz mi o nim.

— *O Jacku?*

— Tak. Mówiłaś o nim wcześniej.

— *Jack...*

Kiedy myślę o Jacku, staram się zapomnieć o zamkniętej szafie bez klucza stojącej w piwnicy budynku, który powinien być naszym domem. Staram się nie myśleć o chwilach, gdy skulony w ciemności ogląda stare filmy i płacze. O tym, jak siedząc naprzeciw niego przy stole, zastanawiam się, kiedy stał się dla mnie kimś obcym. I nie myślę o tym, kiedy czas zaleczy jego rany, tak by w końcu otworzył dla mnie serce.

— Libby, Libby, no, dalej. Opowiedz mi o swoim mężu.

— *Słyszysz mnie?* — pytam Strażaka Sama, zafascynowana tym, że mnie rozumie, podczas gdy ja nie słyszę własnych słów.

— Potrafię czytać z ruchu warg.

— *A więc to ty wyciągnąłeś najkrótszą zapalną? I utknąłeś tu ze mną.*

— Nie traktuję tego jak przykrego obowiązku.

— *Najkrótsza zapalną. Powiedziałam: najkrótsza zapalną. Wcale nie umiesz czytać z ruchu warg, prawda? Mówisz tak, żeby tu zostać. Żebyś nie musiał dźwigać.*

Znowu się uśmiecha.

— Przejrzałaś mnie. Nie wiedziałem, że to takie oczywiste.

— *Czasami lepiej, że coś jest oczywiste.*

— Wróćmy do Jacka.

— *Podoba ci się? Dlatego wciąż o niego wypytyujesz?* — pytam. — *Jeśli chcesz, szepnę dobre słówko na twój temat.*

Strażak Sam się śmieje. To głęboki, gardłowy śmiech.

— Raczej nie mam wątpliwości, że nie jestem w jego typie. I zapewniam cię, że on nie jest w moim.

— *Daj spokój. Nie udawaj. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, też wydawało mi się, że nie jest w moim typie. I popatrz tylko: pochował jedną żonę, a druga umrze lada chwila.*

— Nie umrzesz, Libby — mówi z powagą. Ni stąd, ni zowąd jest na mnie zły. Nagle ogarnia mnie zmęczenie. Wszystko mnie boli, zwłaszcza jedna strona głowy i nos. Prawdę mówiąc, boli mnie połowa ciała i czuję, że nie mogę nią poruszać. Do tego jest mi zimno. Chcę zasnąć, żeby nie czuć tego bólu i zimna. We śnie człowiek nie cierpi, prawda?

— Libby, Libby, Libby! — powtarza. — Nie zasypiaj, proszę. Jack czeka na ciebie. Mówi, że nie pojedzie do szpitala, dopóki nie będzie pewien, że nic ci nie grozi. Wszystko będzie dobrze.

— *Miły z ciebie człowiek* — mówię. Taki miły, że nie chcę go martwić i mówić mu, jak bardzo wszystko mnie boli. Jestem pewna, że nie ma ochoty słuchać, jak marudzę. Chcę tylko spać. Jedyne, czego chcę, to zamknąć oczy i zasnąć...

— Chłopcy lada chwila zaczną rozcinać karoserię. Potem



pojedziesz prosto do szpitala, gdzie się tobą zajmą. Dobrze? Ale chcę, żebyś przez cały czas była przytomna. Słyszysz mnie, Libby? Rozumiesz, co do ciebie mówię?

— *Rozumiem wszystko* — odpowiadam. — *Jestem najbardziej wyrozumiałą osobą na świecie... zapytaj Jacka.*

— Za kilka sekund będzie tu bardzo głośno. Chcę, żebyś przez cały ten czas była przytomna. Dobrze?

— *Przytomna.*

Chwilę później świat wokół mnie zaczyna zgrzytać i skrzypieć. Słyszę przeciągły jęk samochodu. Rozrywany na części, krzyczy w agonii. On chce, żeby ból ustał. Ja chcę, żeby ustał hałas. Chcę spać. Chcę tylko spać. Zamykam oczy i opieram głowę.

Kiedy myślę o Jacku, próbuję pamiętać to, jak kładliśmy się spać: nasze ciała niczym dwa elementy układanki, tak idealnie dopasowane, że jakiegokolwiek przerwy między nami wyglądały jak figle wyobraźni. Staram się nie myśleć o tym, kiedy tak naprawdę zaczęłam się zastanawiać, czy leżąc obok mnie w łóżku, choć przez chwilę chciał, żebym była kimś innym.

Kiedy myślę o Jacku...

## *Lipiec 2008*

— Myślę, że ty i ten samochód będziecie razem bardzo szczęśliwi — powiedział Gareth. Był typem mężczyzny, który jest twoim najlepszym przyjacielem, kiedy siedzisz przed nim zdecydowana rozstać się ze swoją gotówką, ale jeśli spotkasz go w pubie albo klubie, on i jego kołesie — wszyscy wystarczająco dorośli i doświadczeni — nie tylko cię zignorują, ale będą sobie z ciebie robić jaja. Będą oceniać twój wygląd, wagę i dobór sukienki, ponieważ nie wyglądasz jak gwiazda porno, która w ich przekonaniu jest ideałem

kobiety.

Po mniej więcej czterdziestu minutach spędzonych w towarzystwie Garetha mogłam z czystym sumieniem powiedzieć, że go nie polubiłam.

Wydułam wargi i zmusiłam się do uśmiechu. Chciałam jak najszybciej mieć to z głowy. Chciałam wpłacić zaliczkę, podać mu wszelkie szczegóły i na tym zakończyć. Miałam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała tu wracać, a samochód zostanie mi dostarczony do domu po tym, jak zapłacę resztę kartą kredytową albo przez telefon.

Zerknęłam na okno wystawowe i stojącego na parkingu błękitnego volkswagena polo. Miałam wrażenie, że lśni, wyróżnia się pośród innych — szarych, czarnych, czerwonych i srebrnych — potworów. Wydawał się tak dostojny, że niemal królewski, ale nadal nie mogłam się zdecydować.

Gareth znowu zaczął coś mówić, więc odwróciłam się w jego stronę i zmusiłam do słuchania. Prawdę powiedziawszy, większość rzeczy przestała mnie interesować po tym, jak wsiadłam do obitego kremową skórą wnętrza i ruszyłam na przejażdżkę. Mój pierwszy samochód. Dwa tygodnie wcześniej zdałam test na prawo jazdy i był to pierwszy samochód, w którym widziałam siebie za kierownicą, i jedyny, na jaki było mnie stać. Musiałam wynegocjować dobrą cenę, bo nie miałam samochodu, który mogłabym oddać w rozliczeniu, ale warto było się targować.

— W porządku, Libby. Chcesz, żebyśmy zaimpregnowali wnętrze i karoserię? Przydaje się, kiedy człowiek ma dzieci. Dzięki temu napoje i inne rzeczy nie zniszczą tej fantastycznej skóry. A w Brighton, w tym słonym powietrzu...

— Gaz, staruszkule! — usłyszałam czyjś głos. Podniosłam wzrok. Człowiek, który przeszkodził Garethowi, stał tuż obok mnie. Miał na nosie duże okulary z ciemnymi szklami. To wystarczyło, żebym wyrobiła sobie zdanie na jego temat. Cała reszta — wzrost, falujące złocistobrązowe włosy,

wypiełgnowana twarz, gruba złota obrączka na trzecim palcu prawej ręki, koszula od Ralphi Laurena, dżinsy Calvina Kleina i zegarek Tag Heuer — była niczym wobec faktu, że wchodząc do salonu, nie zdjął okularów.

Gareth skoczył na równe nogi, rozpromienił się i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

— Jack! Miło cię widzieć. — Ochoczo wyciągnął rękę, jakby nie mógł się doczekać, kiedy go dotknie. Widziałam facetów, którzy podkochiwali się w facetach, ale zachowanie Garetha było tak ostentacyjne, że aż żenujące. Wyobrażałam sobie, jak późnym wieczorem siedzi w domu, zerkając na telefon i czekając, aż Jack zaprosi go na drinka w towarzystwie chętnych do zabawy pięknych kobiet.

— Potrzebuję twojej pomocy, stary — powiedział ciepło Jack. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że autentycznie lubi Garetha, podczas gdy tak naprawdę traktował większość ludzi z pogardą i lekceważeniem; miał to wypisane na czole i widać to było w jego postawie.

— Sekundka — rzucił Gareth w moją stronę, kiedy Jack otoczył go ramieniem, po czym obaj odeszli od biurka.

— Cholera, stary, znowu spieprzyłem sprawę. Tak sobie myślałem, czy nie mógłbyś poprosić któregoś z chłopaków, żeby wyklepał moją zet czwórkę, najlepiej jeszcze dziś. W serwisie kazali mi czekać do przyszłego tygodnia. Wiem, że mogę na ciebie liczyć. Tylko ty jesteś w stanie załatwić to na dziś, najpóźniej na jutro.

— Jasne — zgodził się Gareth, gdy pośród bieli i lśniącego chromu kierowali się do wyjścia.

Odwróciłam się na fotelu i patrzyłam, jak zatrzymują się przy masywnym, zaokrąglonym biurku. Jack był o głowę wyższy od Garetha, stał w rozkroku, w okularach na nosie i wymownie machał rękami, opowiadając coś o piersiach jakiejś kobiety. Wpatrzony w niego Gareth chłonał każde słowo. Wzięłam w pracy dzień wolnego, żeby tu przyjechać

i kupić samochód. Tymczasem Jack, który pewnie nawet nie wiedział, co to praca, wszedł tu jak gdyby nigdy nic i bezczelnie wepchnął się przede mnie.

Po raz kolejny spoglądałam na swój samochód. Moje małe cacko. Uwielbiałam je, ale nie do tego stopnia, żeby dać się tak traktować. W mojej okolicy było wystarczająco dużo miejsc, w których mogłam siedzieć i czuć się ignorowana, zanim zostawię tam znaczną sumę. Na szczęście Gareth nie zdążył włożyć mojej karty debetowej do czytnika, mogłam więc po prostu wyjść, nie tracąc niczego poza odrobiną czasu i cierpliwości. Wstałam, sięgnęłam po leżące na biurku prawo jazdy i kartę, schowałam je do torebki i stanowczym ruchem zawiesiłam ją na ramieniu. Gareth będzie musiał sobie znaleźć innego jelenia; ja miałam dość czekania.

Rzuciłam im pełne pogardy spojrzenie i ostentacyjnie ruszyłam w stronę drzwi.

— Libby?! — zawołał za mną Gareth. — Eee, zaczekaj, za chwilę do ciebie wrócę!

Chwyciłam za klamkę, odwróciłam się przez ramię, posłałam mu kolejne pogardliwe spojrzenie i wyszłam.

Na zewnątrz było gorąco, a powietrze, przesyczone obietnicą deszczu, ciążyło mi na ramionach. Wciągnęłam je do płuc, rzuciłam ostatnie, tęskne spojrzenie na swój samochód i powlokłam się szerokim podjazdem w kierunku ruchliwej ulicy. Skręciłam w prawo, w stronę przystanku autobusowego. Czułam, jak narasta we mnie coś między oburzeniem a smutkiem. Byłam oburzona tym, że Jack wtargnął do środka i tak po prostu przerwał naszą rozmowę, a smutna, bo przez swoją impulsywność nie będę miała samochodu, który naprawdę mi się podobał.

A niech to! Trzeba będzie zacząć szukać od początku. Najpierw jednak musiałam dostać się do domu, a to oznaczało podróż autobusem, pociągiem i kolejnym autobusem. To tyle, jeśli chodzi o mój dzień wolny.

— Libby, Libby! — usłyszałam męski głos.

Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, kto to woła. Chwilę później dogonił mnie i zagroził drogę. Czarne okulary nadal były tam, gdzie widziałam je przed chwilą.

— Bardzo cię przepraszam — rzucił. — Ja tylko...

— Uznałeś, że nie musisz czekać na swoją kolej, bo przy biurku siedziała jakaś mało znacząca kobieta, a ty jesteś tak ważny, że twoje sprawy muszą być załatwiane od ręki? — spytałam.

Był tak zaskoczony, że zdjął okulary i na mnie spojrział.

— Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć — przyznał.

— Może dlatego, że na coś takiego nie ma odpowiedzi, Jack — odparłam.

Jego twarz reagowała z opóźnieniem; najwyraźniej rzadko ktokolwiek odzywał się do niego w ten sposób.

— Może w tej sytuacji powinienem cię przeprosić — bąknął.

— Może. — Wzruszyłam ramionami.

— Przepraszam. To, co zrobiłem, było nie na miejscu. Nie powinienem był przerywać waszej rozmowy. Jedyne, co mogę zrobić, to jeszcze raz cię przeprosić.

W jego słowach była jakaś fałszywa nuta. Owszem, wymawiał je poprawnie i wydawał się szczerze skruszony, a jednak wszystko, co mówił, było podszyte drwiną. Kpił ze mnie. Prawdopodobnie kpił ze wszystkiego i zwykle uchodziło mu to na sucho, ponieważ ludzie nie mieli pojęcia, czy to, co mówi, jest szczerze, czy może oni są przewrażliwieni.

— To wszystko? Tylko na tyle cię stać? Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiał tłumaczyć się w pracy, bo kiepsko ci to wychodzi — powiedziałam. — A jeśli chciałeś sobie tylko ze mnie zakpić, współczuję ci: jesteś w tym jeszcze bardziej beznadziejny. — Ominęłam go i ruszyłam dalej w stronę przystanku.

Kiedy zobaczyłam ten śliczny mały samochód, oczami

wyobraźni ujrzałam siebie za kierownicą, przy opuszczonych szybach, śpiewającą do wtóru z radiowymi przebojami.

Pomyślałam, że nawet stanie w korkach nie byłoby takie złe, bo czułabym się bezpieczna w swoim małym, zamkniętym świecie. Teraz, dzięki arogancji Jacka i własnej dumie, musiałam zacząć poszukiwania od nowa.

Chwilę później znów go zobaczyłam. Stał przede mną, blokując mi drogę.

— Czego chcesz? — spytałam.

— Posłuchaj, naprawdę jest mi przykro — odparł. — Przeze mnie Gareth stracił kupca. To nie w porządku, że przez moją wizytę stracił źródło utrzymania.

— Źródło utrzymania? — powtórzyłam, starając się, by w tych słowach wyraźnie zabrzmiała kpina. Nie było to w moim stylu, ale z tym człowiekiem trzeba było rozmawiać na jego poziomie. — Jego źródło utrzymania zależy od sprzedaży jednego małego samochodu?

— Nie, ale w obecnej sytuacji gospodarczej niedobrze jest tracić potencjalnych klientów. Poza tym straci dwukrotnie, jeśli zaczniesz rozpowiadać niemiłe rzeczy na jego temat. To wszystko moja wina. Przepraszam. Naprawdę. Proszę, czy możesz dać mu jeszcze jedną szansę? To uczciwy człowiek, który stara się zarobić na życie. Jestem kretynem, który wszystko schrzanił.

— Jeśli liczysz na słowa pocieszenia, to źle trafiłeś.

— Proszę, dasz mu jeszcze jedną szansę?

Znowu wyobraziłam sobie siebie za kierownicą, przy otwartych oknach, słuchającą radia i śpiewającą najnowsze przeboje. Teraz Gareth na pewno będzie miły. Przestanie wciskać mi dodatkowe opcje i będzie chciał, żebym jak najszybciej złożyła podpis na kropkowanej linii. A ten samochód tak bardzo mi się podobał...

„Zawsze wypędzasz diabła czartem — powtarzała moja najlepsza przyjaciółka, Angela. — Jesteś najbardziej upartą

kobietą, jaką w życiu poznałam. Robisz rzeczy, nawet jeśli nie leżą one w twoim interesie, tylko po to, żeby coś udowodnić. Czasami, kochanie, trzeba płynąć z prądem”.

Wrócić i kupić samochód czy wysłać tego faceta do diabła?

W tej sytuacji mogłam zrobić tylko jedno.

— *Nadal jest przytomna.*

— *Przytomna?*

— *Ma zamknięte oczy, ale próbuje mówić.*

— *Libby lubi mówić.*

— A ty nie, prawda, Jack? Nie lubisz rozmawiać o tym, co ważne.

— *Proszę do niej mówić, to pomoże.*

— *Libby? To ja, Jack. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, wyjdiesz z tego.*

— Nic nie będzie dobrze. Nie czuję się dobrze. Właściwie to nic nie...

— *Ile jeszcze musimy czekać?*

— *Jakieś trzy minuty. Lekarz powinien zaraz tu być.*

— *Powiedzieli, że wszyscy byli zajęci. Lepiej się pospieszcie. Cholera, ciśnienie krwi spadło poniżej minimum.*

## *Lipiec 2008*

Kiedy skończyłam załatwiać sprawy z Garethem, Jack siedział na masce czerwonego samochodu, niespiesznie jedząc jabłko. Kolana podciągnął pod brodę i oparł na nich łokcie. Przechodząc, rzuciłam mu przelotne spojrzenie, skinęłam głową i ruszyłam w stronę podjazdu.

— Wszystko załatwione?! — zawołał za mną, zdejmując okulary.

— Tak. Załatwione.

— To dobrze.

Niespodziewanie drzwi od strony kierowcy otworzyły się i zobaczyłam parę smukłych, opalonych nóg w sandałach od Prady. Chwilę później z samochodu wysiadła ich właścicielka, która — jak można się było tego spodziewać — okazała się wyjątkową piękną z nienagannym makijażem, długimi do ramion włosami koloru miodu, w króciutkiej, zwiewnej sukieneczce od Gucciego i z wysadzonym brylantami roleksem. Nie mogli stanowić bardziej banalnej pary.

— Grace, to jest Libby. Libby, to jest Grace, żona mojego najlepszego przyjaciela. Odwozi mnie do domu, bo mój samochód jest w naprawie.

— Cześć — rzuciłam, zastanawiając się, dlaczego zależało mu na tym, by wyjaśnić mi, że nie jest jego dziewczyną.

Ciepły uśmiech Grace kompletnie zbił mnie z tropu. W pracy wciąż spotykam kobiety takie jak ona i wiem z doświadczenia, że zwykle zachowują się tak jak Jack — jakby cały świat kręcił się wokół nich.

— Cześć — odparła rozbawiona, a kącik jej ust, pociągniętych bezbarwnym błyszcznikiem, drgnął nieznacznie. Skoro nie była jego dziewczyną, pewnie spodobało jej się to, że Jack był zmuszony kogoś przeprosić.

— Miło cię poznać.

— Ciebie również — odparłam.

Pożegnałam ich skinieniem głowy i ruszyłam w stronę przystanku. Minutę później Jack znowu zastąpił mi drogę. Wierzchem dłoni starł z ust sok z jabłka i schował okulary do kieszeni koszuli.

— To wszystko? — spytał.

— O co ci chodzi? — odparłam.

— O ciebie i o mnie. To wszystko?

— A coś nas w ogóle łączyło? — spytałam.

— Myślałem, że coś między nami zaiskrzyło. Że



moglibyśmy nad tym popracować.

— Zaiskrzyło? Chodzi ci o to, że się ze mnie nabijałeś, a ja powiedziałam, że jesteś beznadziejny? To nazywasz iskrzeniem? Współczuję kobietom, z którymi się umawiasz.

— Czyli — wskazał palcem dzielącą nas przestrzeń — nic z tego nie będzie?

— A niby czego się spodziewałeś?

— Jakiejś kolacji albo wspólnego wyjścia na drinka?

— Przepraszam, że ci to powiem, Jack, ale niespecjalnie cię lubię. Twoje zbyt wybujałe poczucie własnej wartości wyzwala we mnie wszystko, co najgorsze. Widzisz? Zwykle nie mówię takich rzeczy, a wierz mi, że codziennie spotykam wielu nadętych ludzi, więc potrafię trzymać język za zębami. Ale przy tobie nie mogę się powstrzymać. Tak więc nie, nie sądzę, żeby coś z tego wyszło.

Ściągnął brwi i wbił we mnie spojrzenie swoich zielonych jak mech oczu.

— Przynajmniej powiedz mi, jak się nazywasz.

— Po co?

— Żebym do końca życia pamiętał jedyną osobę, która nie uległa mojemu urokowi... albo jemu brakowi.

Wisząca w powietrzu obietnica deszczu nagle się spełniła i świat utonął w strugach wody. Taki deszcz na początku lipca był jak najbardziej mile widziany: piękny i uspokajający. Zwróciłam twarz ku niebu i uśmiechnęłam się, czując, jak pierwsze krople delikatnie eksplodują na mojej skórze. Deszcz był wrogiem moich włosów, w krótkim czasie zmieniał je w kędzierzawą strzechę, ale i tak lubiłam jego chłodny dotyk.

Kiedy opuściłam głowę, daleko za plecami Jacka dostrzegłam wlokący się leniwie, masywny kształt autobusu. Jechał w moją stronę i jeśli chciałam uratować resztki wolnego dnia, musiałam do niego wsiąść.

— Nie podam ci swojego nazwiska — odparłam. —

Wiem, że wygooglowałbyś je, bo nie umiałbyś się powstrzymać, i z tego samego powodu zadzwoniłbyś pod pierwszy lepszy podany numer. Wierz mi, tak będzie lepiej. — Mówiąc to, szperałam w torbie, w poszukiwaniu biletu dziennego. W końcu wyciągnęłam go spomiędzy książki, którą czytałam, i parasolki. — Jeszcze raz: żegnaj. — Nie czekając na odpowiedź, minęłam go i puściłam się biegiem w kierunku przystanku.

— Libby! — zawołał za mną.

Zatrzymałam się i odwróciłam.

— Tak? — Odgarnęłam z twarzy czarne wilgotne kosmyki.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

— Nic. Do zobaczenia.

— Wszystko jest możliwe — rzuciłam, wzruszając ramionami, odwróciłam się, pobiegłam dalej i w ostatniej chwili wsiadłam do autobusu.

Kiedy odjeżdżałam, Jack stał w tym samym miejscu i machał mi na pożegnanie.

Posłałam mu błady uśmiech i spojrzałam przez szybę, skupiając się na tym, dokąd jadę, czyli jak najdalej od tego miejsca.

— *Ciśnienie krwi wciąż spada, ma częstoskurcz.*

Dlaczego tylko część mojego życia przelatuje mi przed oczami? Co z resztą? Czy reszta się nie liczy?

— *Musimy podać jej więcej płynów.*

Czy tak naprawdę całe moje życie kręci się wokół Jacka?

— *Nie wyczuwam tętna.*

*Lipiec 2008*

— Czy ty coś przed nami ukrywasz, Libby Rabvena? —

spytała Paloma, kiedy wróciłam do pokoju dla personelu po wyjątkowo makabrycznej depilacji okolic bikini.

Drżałam z nadzieją, że ta koszmarna depilacja nie przysni mi się w nocy, kiedy słowa Palomy zatrzymały mnie w drzwiach. Była moją szefową, kierowniczką Si Pur, ekskluzywnego salonu piękności dla tych, którzy lubią obcować z wszechobecną czystością.

Obok niej, niczym rząd ubranych na biało, oczyszczonych, wzmocnionych i nawilżonych żołnierzy stały Inês, Sandra, Amy i Vera, pozostałe kosmetyczki, które — podobnie jak ja — żyły wyłącznie po to, by przekazywać światu etos Si Pur. Widząc ich pełne wyczekiwania, nieskazitelne twarze, mimowolnie się cofnęłam. Ich spojrzenia mówiły, że coś jest na rzeczy i prawdopodobnie mają w zanadru jakąś niespodziankę. Sęk w tym, że nie lubię niespodzianek. Wolę wiedzieć, czego mam się spodziewać.

— Nie przypominam sobie — odparłam ostrożnie. Prawdę mówiąc, moje życie nie należało do najbardziej fascynujących. Jedyną rzeczą, o której im nie powiedziałam, było to, że poprzedniego dnia, po tym, jak zapłaciłam za samochód, zgubiłam kartę debetową. Na szczęście udało mi się ją zablokować, zanim ktokolwiek zdążył jej użyć. Nie powiedziałam im o tym, bo niby po co miałabym to robić? Za to pochwaliłam się samochodem, który miał trafić do mnie w połowie przyszłego tygodnia.

— W takim razie jak wytłumaczysz coś takiego? — spytała Paloma i jak na umówiony znak cała piątka rozstała się, odsłaniając bukiet bordowo-kremowych róż.

Patrzyłam na nie — na ich soczyste, aksamitne płatki — i przewiązany czerwoną kokardą drogi szklany wazon, w którym zostały doręczone.

— To dla mnie? — spytałam.

— Tak. — Paloma nie próbowała nawet ukryć zazdrości.  
— Właśnie je dostarczono.